
POWSTANIE
WARSZAWSKIE
ROZPOZNANI
PRAWDZIWE HISTORIE LUDZI
Z POWSTAŃCZYCH KRONIK Z 1944 ROKU
Biblioteka
Gazety
Wyborczej



**Teksty:** Iza Michalewicz, Maciej Piwowarczuk (str. 24–47)
Jan Ołdakowski – dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego
**Redakcja:** Joanna Cieślewska
**Koordynacja:** Julia Sielicka-Jastrzębska, Jakub Król – Muzeum Powstania Warszawskiego
**Redakcja merytoryczna:** Katarzyna Utracka, Piotr C. Śliwowski (współpraca), Michał Wójciuk – Muzeum Powstania Warszawskiego
**Korekta:** Danuta Sabała
**Projekt:** Libertago/Piotr Rosiński, Dominika Raczkowska
**Opracowanie graficzne:** Małgorzata Reda-Głuchowska
**Zdjęcia:** archiwum Muzeum Powstania Warszawskiego, Forum, BE&W, East News/Włodzimierz Wasyluk, Tomasz Wawer, Ośrodek Karta, Narodowe Archiwum Cyfrowe, prywatne archiwa rodzin i bohaterów książki
Wszystkie kolorowe fotosy pochodzą z filmu „Powstanie Warszawskie" – Muzeum Powstania Warszawskiego/Dystr. NEXT FILM

**Redaktor naczelny:** Paweł Goźliński
**Producenci wykonawczy:** Małgorzata Skowrońska, Robert Kijak, Jan Ołdakowski – Muzeum Powstania Warszawskiego

Dziękujemy studiu postprodukcyjnemu ORKA za pomoc w przygotowaniu albumu.

**Cytaty:**
Tadeusz Sawicki, „Rozkaz zdławić powstanie. Niemcy i ich sojusznicy w walce z Powstaniem Warszawskim", Bellona, 2010
Miron Białoszewski, „Pamiętnik z Powstania Warszawskiego", Państwowy Instytut Wydawniczy, 2007
Lidia Ujazdowska, „Zagłada Ochoty", Wydawnictwo Fronda, 2005
Norman Davies, „Powstanie '44", Znak, 2004

www.powstaniewarszawskiefilm.pl
www.1944.pl
Jeśli znasz losy osób na zdjęciach, skontaktuj się z Muzeum Powstania Warszawskiego: rozpoznaj@1944.pl

© Copyright by Agora SA 2014
© Copyright by Muzeum Powstania Warszawskiego 2014
© Copyright Iza Michalewicz 2014
© Copyright Maciej Piwowarczuk 2014

Wszystkie prawa zastrzeżone
Warszawa 2014
ISBN 978-83-268-1343-6

# POWSTANIE WARSZAWSKIE



# ROZPOZNANI

IZA MICHALEWICZ

MACIEJ PIWOWARCZUK

# WARSZAWA PRAWDZIWA







**1944 R.**
UL. ZIELNA W ŚRÓDMIEŚCIU. REPORTERKA HALINA BALA „MAŁGORZATKA" OBOK POWSTAŃCA BIEGNĄCEGO W JASNEJ KOSZULI.

**13 SIERPNIA 1944 R.**
ŚLUB ALICJI I BOLESŁAWA BIEGÓW, CEREMONIĘ PROWADZIŁ KS. WIKTOR POTRZEBSKI.

*Film „Powstanie Warszawskie", którego pomysłodawcą i producentem jest Muzeum Powstania Warszawskiego, to pierwszy na świecie dramat wojenny non-fiction w całości zmontowany z filmów dokumentalnych, zrealizowanych w czasie walk 1944 roku. Muzeum zaprosiło do współpracy znakomitych twórców, dzięki którym ten projekt, bez precedensu w skali światowej, mógł ujrzeć światło dzienne. Efektem ich pracy jest 80 minut pokolorowanego, poruszającego filmu, który ukazuje Powstanie z niespotykanym dotąd realizmem.*

*Akcja „Rozpoznaj", którą Muzeum Powstania Warszawskiego prowadziło od sierpnia 2013 roku, była tworzeniem obsady filmu à rebours. Nie była to typowa produkcja, w której reżyser obsadza role pierwszo-, drugo- i trzecioplanowe. Nie było również castingu na statystów. Realizatorzy powstańczych kronik filmowych Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej uwiecznili na taśmach autentycznych warszawiaków: powstańców i ludność cywilną niosącą im pomoc, ale także Niemców – „czarne charaktery". Obsada do filmu została więc skompletowana siedemdziesiąt lat temu. Muzeum Powstania Warszawskiego pozostało jedynie ustalenie tożsamości bohaterów. Jedynie? Jak się okazało, stanęliśmy przed niezwykle trudnym zadaniem. Pomógł nam w tym sztab specjalistów: historyków i varsavianistów, którzy na podstawie analizy dokumentów i innych archiwaliów poszukiwali tożsamości osób pojawiających się najczęściej tylko na jednym kilkusekundowym ujęciu. Mrówcza, tytaniczna praca szybko przyniosła pierwsze efekty. Chociażby w scenie powstańczego ślubu szybko rozpoznano Alicję Treutler „Jarmuż" i Bolesława Biegę „Pałąka".*

*Po pewnym czasie postanowiliśmy rozszerzyć akcję „Rozpoznaj". Na oficjalnej stronie internetowej oraz facebookowym profilu filmu „Powstanie Warszawskie" zamieściliśmy galerię zdjęć z nierozpoznanymi osobami występującymi w kronikach. Internauci już raz nam pomogli podczas podobnej akcji: w czerwcu 2013 roku zidentyfikowali kilkadziesiąt zdjęć budynków powstańczej Warszawy ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego. Tym razem zadanie było jednak trudniejsze. Mimo to akcja przyniosła dobre rezultaty. Wśród wielu historii rozpoznawania poszczególnych osób jedna zasługuje na to, by zatrzymać się przy niej dłużej. Jedną z twarzy kampanii promującej film jest młody, uśmiechnięty powstaniec z karabinem i chustą w grochy wokół szyi. Przez blisko siedemdziesiąt lat ten kadr z kronik nie był opisany, a imię i nazwisko widocznego na nim mężczyzny pozostawały nieznane. Kadr po koloryzacji i restoringu był tak ujmujący, że wykorzystywaliśmy go do promocji filmu w mediach i internecie. I właśnie na Facebooku natknął się na niego Łukasz Firchał, który w ujęciu rozpoznał swojego dziadka – Stanisława Firchała „Wichra".*

*Efektem akcji „Rozpoznaj" było odkrycie tożsamości stu trzydziestu osób, które pojawiają się w filmie. Ich liczba ciągle rośnie, bo nie kończymy prac identyfikacyjnych w dniu premiery filmu. Cały czas czekamy na nowe informacje. Kilkoro rozpoznanych na powstańczych kadrach postaci stało się bohaterami tej książki. Kim byli przed godziną „W"? Jak potoczyły się ich losy po upadku Powstania? Jak dzisiaj wspominają tragiczny sierpień 1944 roku?*

*Tworząc film „Powstanie Warszawskie", chcieliśmy zadbać o każdy detal: właściwy kolor chleba wypiekanego w powstańczej piekarni, odpowiedni dźwięk wystrzału z karabinu czy odcień cegły sprzed siedemdziesięciu lat. Dbałość o szczegóły ożywiła miasto. W momencie wybuchu Powstania Warszawskiego w stolicy mieszkało 900 tysięcy ludzi. Każdy z nich miał tożsamość, adres, rodzinę i przyjaciół. Upadek Powstania Warszawskiego i wypędzenie całej ludności lewobrzeżnej Warszawy nieodwołalnie zachwiały strukturą społeczną stolicy. Powojenne powroty i napływ nowych mieszkańców z innych części Polski na nowo zdefiniowały pojęcie warszawiaka. Tym większe znaczenie ma film „Powstanie Warszawskie" i akcja „Rozpoznaj", dzięki którym udało się nam pokazać światu Warszawę i warszawiaków z lata 1944 roku. Świat, do którego z nostalgią powracają ci, którzy w nim żyli, i o którym marzą ci, którzy o nim słyszeli, staje się bardziej namacalny. Oglądając film „Powstanie Warszawskie" i poznając jego bohaterów, po raz pierwszy mogą Państwo stać się biernym uczestnikiem wydarzenia. Chociaż na chwilę.*

dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego



# ROZPOZNANI









**2 WRZEŚNIA 1944 R.**
**STANISŁAW FIRCHAŁ NA KADRZE KRONIKI POWSTAŃCZEJ, TUŻ PO WYJŚCIU Z KANAŁÓW.**

# STANISŁAW FIRCHAŁ

Nie wiadomo, kiedy zawiązał sobie tę apaszkę. Niebieską w białe groszki. Z karabinem uwieszonym na szyi, w za dużym płaszczu, uśmiecha się do kamery jak hollywoodzki amant. Ciemne włosy wiją mu się niesfornie nad czołem.
I ta apaszka, jak duch z innego świata.
Kamera powstańczego operatora przygląda mu się z ciekawością. Ktoś umył mu twarz, ale ręce są brudne. Koloru błota. Stanisław Firchał, „Wicher", właśnie wyszedł z kanału przy ulicy Wareckiej w Śródmieściu i spojrzał w niebo. Wędrował ze Starego Miasta, a razem z nim uciekało przed śmiercią ponad 5 tysięcy powstańców. Był 2 września 1944 roku. Sobota. Nad ranem. Miesiąc po wybuchu Powstania. Tamtego dnia było słonecznie, prawie dwadzieścia stopni Celsjusza.

Trzy dni wcześniej (z 30 na 31 sierpnia) pułkownik Karol Ziemski „Wachnowski", dowódca Grupy „Północ", decyduje o ewakuacji kanałami do Śródmieścia lżej rannych, służb pomocniczych i nieuzbrojonych powstańców. Pozostali nadal bronią Starówki. Ze względu jednak na fatalną sytuację oddziałów bojowych dowódca Powstania, pułkownik Antoni

Chruściel „Monter”, przyspiesza ewakuację. Rozkaz „Montera” dociera do „Wachnowskiego” następnego dnia rano. „Wicher” schodzi do kanału 2 września nad ranem.

„Wachnowski” nie posłuchał rozkazu przełożonego. Na rogu Miodowej i Długiej pozwolił zejść pod ziemię również nieuzbrojonym i lekko rannym. W tym czasie trwała obrona Starego Miasta – ponad trzy tygodnie zażartej walki. Dom za domem. Barykada za barykadą. *Polscy bandyci w Warszawie walczą fanatycznie i zaciekle* – komentowali Niemcy.
Do kanałów nie mogło zejść 2,5 tysiąca ciężko rannych powstańców. Na pastwę Niemców zostało też 35 tysięcy cywilów.



**WRZESIEŃ 1944 R.**
**POWSTAŃCY Z MOKOTOWA WYCHODZĄ Z KANAŁU PRZEZ WŁAZ W AL. UJAZDOWSKICH PRZY UL. WILCZEJ. W TLE WIDOCZNA KAMIENICA W AL. UJAZDOWSKICH 34.**

„Wicher” zszedł do kanału, ale najbliższym nigdy, aż do swojej śmierci 10 czerwca 2007 roku, nie powiedział, co spotkało go w Powstaniu. Pokazał tylko włazy: tu wszedłem, tu wyszedłem.

## Marysia

Kiedy wybuchło Powstanie, miał dziewiętnaście lat. Ale w konspiracji już od lutego 1942 roku roznosił antyniemieckie ulotki i kolportował podziemną prasę. Dostał pseudonim „Wicher”, może dlatego, że był szybki i miał wszędobylską naturę.
W konspiracji był żołnierzem 1680. Plutonu w Zgrupowaniu porucznika „Młota” w 5. Rejonie (Praga Centralna) VI Obwodu AK. Przeszedł szkolenie wojskowe. Jego drużynowym był strzelec Tadeusz Kruszewski „Kruk”. Być może to właśnie on nauczył siedemnastolatka posługiwania się bronią.
Dowódca plutonu, do którego trafił „Wicher”, sierż. podchorąży Józef Trojan „Tur”, był chłopakiem z Woli. Mieszkał przy ulicy Przyokopowej 5. Do dziś na mapie Warszawy widnieje ten adres. Zaprzyjaźnili się, bo byli chłopakami z tej samej dzielnicy.

Stanisław Firchał urodził się we wsi Dąbrowa Stara w Kampinosie pod Warszawą 14 lutego 1925 roku. Do stolicy przyjechał na początku wojny, do swojej starszej siostry Marii. W domu było ich siedmioro. Matka, Franciszka, krucha i maleńka, ale energiczna i pełna życia, musiała swoją siódemkę wyżywić sama. Mąż zmarł, kiedy Stanisław, najmłodszy z rodzeństwa, miał zaledwie kilka lat. Z Marią zamieszkał na Chłodnej. To ona będzie mu matkowała i opiekowała się nim podczas okupacji, a potem Powstania. Kiedy Staś, jej oczko w głowie, pójdzie do konspiracji, kamienicę przy Chłodnej wielokrotnie będą nachodzili gestapowcy.
– Szukali go. Wiele razy ciężko, do utraty przytomności ją bili – wspomina córka Stanisława – Mirosława Firchał-Goździewska. – Nigdy go nie zastali w domu, a ona nigdy nie powiedziała, gdzie jest. W końcu zrezygnowali.

# Apaszka

1 sierpnia 1944 roku, wtorek. *Niesłonecznie, mokro, nie za bardzo ciepło* – napisał Miron Białoszewski w „Pamiętniku z Powstania Warszawskiego". „Wicher" trafił do 3. Rejonu Oddziałów Wolskich Zgrupowania ppłk. Jana Tarnowskiego „Waligóry". Jako szeregowy walczył w 323. Plutonie por. Jana Ostrowskiego „Harta".
„Hart", tramwajarz w stopniu starszego ogniomistrza, ciężko ranny 10 sierpnia w walce na Inflanckiej, umrze siedem dni później w szpitalu. Firchał po wycofaniu się z Woli razem z oddziałem przeszedł w rejon cmentarzy na Powązkach, walczył na Inflanckiej, a potem na Muranowie.

Nie wiadomo, kiedy „Wicher" trafił do magazynów Waffen-SS na Stawki 4. Z najbliższych przyjaciół ze Zgrupowania „Waligóry", świadków jego walki o Warszawę, nie pozostał już nikt. Można przypuszczać, że znalazł się tam podczas najcięższych bojów właśnie 10 sierpnia, kiedy dowódca jego plutonu został ranny.
Być może na Stawkach wpadła mu w ręce niebieska apaszka w groszki. Takie apaszki powstańcy nosili, by podczas walk w pyle – zamoczone w wodzie i przewiązane na twarzy – pozwalały oddychać.
Apaszek używali między innymi żołnierze batalionów „Parasol", „Chrobry I", „Miotła", „Gozdawa", „Miłosz" czy Brygada Dyspozycyjno-Zmotoryzowana NSZ-AK „Koło".
Kolory apaszek były przeróżne. Żołnierz „Parasola" Stanisław Wicherkiewicz „Zawieja" wspomina, że wszyscy w jego oddziale mieli chusty niebieskie w białe grochy. Z kolei Maria Jaskólska „Źródłowska" (nazwisko w Powstaniu – Awotyń) z Brygady Dyspozycyjno-Zmotoryzowanej „Koło" powiedziała: „Mieliśmy zawsze chusty kolorowe, niebieskie przeważnie".
Jerzy Felczak „Kame" z Batalionu „Chrobry I": „Na szyi nosiliśmy apaszki – jakie były, na przykład jedwabne".
Na taką wygląda ta niebieska w białe groszki na szyi Firchała. A może po prostu „Wichrowi" dała ją jakaś kobieta. Siostra? Koleżanka? Albo kolega z innego baonu?



**SIERPIEŃ 1944 R.**
**ZBURZONY MUR GETTA MIĘDZY ULICAMI STAWKI A BONIFRATERSKĄ.**

Wróćmy na Stawki, gdzie „Wicher" był na pewno, i zobaczmy to miejsce oczami innych żołnierzy. Przecież drogi ich przecinały się. Szli po własnych śladach. To samo widział. Tak samo mógł zapamiętać. Nikomu nie powiedział.

Janusz Krzymowski, „Zawieja", żołnierz Batalionu „Pięść": *Dostajemy się na teren magazynów, tuż przy rampie kolejowej, przy której stoi kilkanaście porozczepianych wagonów towarowych załadowanych – w naszym pojęciu – skarbami. W jednym z nich znajdujemy same spodnie, w innym bluzy, czapki, buty, panterki, chlebaki. Wszystko, dosłownie wszystko, co jest potrzebne żołnierzowi. Olśnieni takim bogactwem, tracimy głowy. Nie bacząc na nic, zrzucamy z siebie, tuż przy wagonach, cywilne łachy i zakładamy sorty mundurowe. Ponieważ każdy z nas czuje się elegantem, wybieramy to bluzy, to buty, przymierzamy czapki, spodnie, sprawdzamy czy wygodne, czy nie ciasne, czy dobrze leżą.*

Kpr. podchorąży Stanisław Komornicki „Nałęcz”, żołnierz 104. Kompanii Związku Syndykalistów Polskich (Zgrupowanie „Róg”): *Było tu istne Eldorado. Przy wysokich rampach stały kryte wagony załadowane po brzegi wszelkim ekwipunkiem: panterki różnych rodzajów, niektóre zimowe podbite futrami, zielone mundury, płaszcze, furażerki, pasy, buty i pokrowce na hełmy wysypywały się wprost z pootwieranych wagonów i zaścielały całą szerokość rampy. Sąsiednie szopy aż pękały od stosów beczek z marmoladą, worków z cukrem, kaszą i mąką. Oczy nam wyłaziły z zachwytu*.

Batalion, w którym służył „Wicher”, mógł zdobyć panterki na Stawkach. W nocy z 31 sierpnia na 1 września to właśnie one umożliwiły przejście około sześćdziesięcioosobowej grupie powstańców ze Starówki na Śródmieście, zwartym szykiem, przez pozycje niemieckie w Ogrodzie Saskim. Uznano to za najsłynniejszy polski fortel, w którym powstańcy wykorzystali niemieckie bluzy kamuflażowe.
Dzięki magazynom Stare Miasto, przez niemal trzy tygodnie walk odcięte od świata, miało też co jeść.

11 sierpnia, kiedy upadły Wola i Ochota, „Monter” wydał rozkaz w sprawie umundurowania żołnierzy. Powiedział: *Zabraniam stosowania przez żołnierzy AK indywidualnych, własnego pomysłu oznak i upiększeń w postaci różnych wstążeczek, kokardek itp. noszonych na czapkach, hełmach, mundurach i ubraniach*.
„Wicher” będzie nosił swoją apaszkę na pewno do chwili, kiedy w Śródmieściu po wyjściu z kanału spojrzy w niebo.

## Apokalipsa

Stare Miasto. Oddział „Wichra” dociera w pobliże Starówki po poddaniu magazynów na Stawkach. Staje się Odwodem Grupy „Północ” (utworzonej 7 sierpnia, by oddziałom walczącym na Starym Mieście, Żoliborzu i w Kampinosie zapewnić wspólne dowództwo). Grupą kieruje płk Karol Ziemski „Wachnowski”.

„Wicher” walczy na Muranowie. Dzięki temu uniknie katastrofy, która 13 sierpnia spotka Starówkę. To wtedy niemiecki niemiecki transporter ładunków wybuchowych, wyglądem nieco przypominający czołg, eksplodując, zabił w jednej chwili ponad trzysta osób. Zginęło wielu mieszkańców Starówki i sześćdziesięciu siedmiu żołnierzy Batalionu „Gustaw”.
Wyobraźmy sobie tamten poranek.
Od strony placu Zamkowego, już zajętego przez Niemców, podjeżdża „tankietka”. Obrzucona butelkami z benzyną grzęźnie pod barykadą. Kierujący nią Niemiec ucieka. Powstańcy myślą, że to zdobyty „czołg”. Wprowadzają na Stare Miasto. Potem szczęśliwi jeżdżą ulicami Starówki. Kiedy cienie powoli zaczynają się wydłużać, „tankietka” wjeżdża na ulicę Kilińskiego, podskakuje na jakiejś przeszkodzie i wtedy zsuwa się z niej metalowa skrzynia.
Huk! Jakby nagle rozpadło się pół Ziemi.



**1943 LUB 1944 R.**
**STANISŁAW FIRCHAŁ Z PRZYJACIELEM NA ULICY W WARSZAWIE.**

Chwilę po 18.00 „Wicher" musiał być gdzie indziej. Może spał wyczerpany walką? A może powstańcy mijali i jego w drodze ku śmierci? W końcu „tankietkę" widziało wielu ludzi. Nikomu tej historii nie opowiedział.

Prozaik i poeta Miron Białoszewski odnotował tamten dzień w „Pamiętniku z Powstania Warszawskiego": *Kiedy euforia dochodziła do szczytu, a balkony były oblepione ludźmi, nastąpiła katastrofa. Po prostu wybuchnął mechanizm zegarowy. Na balkonach zostało sporo postaci przechylonych przez żelazne sztachetki. Najwięcej trupów, kawałków nóg, rąk, wnętrzności, ubrań było na tych skwerach na środku*.



**1 WRZEŚNIA 1944 R.**
**POWSTANIEC WYCHODZI Z KANAŁU, PRZEBIŁ SIĘ ZE STARÓWKI NA UL. NOWY ŚWIAT, RÓG WARECKIEJ.**

Generał Tadeusz Bór-Komorowski, dowódca Armii Krajowej, kwaterował w pobliżu. Podczas wybuchu został ranny. Zapamiętał: *Dym i kurz opadały z wolna, odsłaniając straszliwe skutki wybuchu. Po żołnierzach, którzy stanowili załogę wozu, nie pozostał żaden ślad. Dookoła leżały poszarpane ciała kilkudziesięciu osób, w tym wielu dzieci. Trupy ludzkie wyrzuciło na dachy sąsiednich domów*.

## Kanał

31 sierpnia. Słońce. Upał.
Bombardowanie, gaszenie, strzelanie, brak snu. Głód.
Stare Miasto umiera.

„Wicher" musiał już wiedzieć, że pójdzie kanałami do Śródmieścia. Właz był na rogu Miodowej i Długiej, tuż przy kwaterze dowództwa Grupy Północ. Ostatni, którym można było uciec. Nieustannie ostrzeliwany przez Niemców, z odległości czasami nie większej niż czterysta metrów. Pierwsi mieli iść ranni, potem część ludności cywilnej i powstańcy bez broni. Pochód zamykali ci uzbrojeni, wśród nich „Wicher". Dotarł do Śródmieścia w dzień, bo wszedł do kanału na końcu. Ci, co weszli jako jedni z pierwszych, w Śródmieściu wychodzili nocą.
Z ludnością cywilną uciekał też ze Starówki Miron Białoszewski: *Naprzeciw tego pożaru, tych ogni na ileś pięter, w słońcu był właz. Nad włazem pół kucał, pół stał ktoś. Jeden czy dwóch. I regulował ruch. Bez miłosierdzia zrzucał, zdzierał z pleców toboły i plecaki i ciskał w bok; na stos, bo się uzbierało. Tu szło wszystko piorunem. Pociski biły wyraźnie w samo wejście. Z dwóch stron. Pożar szalał. I oblepiał. Pełzaliśmy. Ile sił. Przed nami też. Za nami nieprzerwany ogon. Właz był nieduży. Płyta odrzucona w bok. Ostatni widok. Kościół Garnizonowy. Pali się. Dym. Słońce. Ogień. Pociski. I klamry. Raz noga. Raz noga. Coraz niżej. A głęboko (...). Pierwsze, co mnie zaskoczyło, to spokój. Cisza. Szumi. Te kroki. Światełka. Bo przed nami daleko świeczka. I nasza sanitariuszka też niosła świeczkę. Więc spokój. Po tym piekle. Ulga. Niesamowita ulga. W ogóle nie czuło się nic prócz chlup-chlup... i ulgi. I tego, że się idzie do Śródmieścia. Na Starym Mieście musiało być zupełne piekło, skoro miało się tak otępiałe oczy i nos*.

Kiedy „Wicher" schodził do kanału, pewnie był już na granicy wytrzymałości. Ale nikomu nie powiedział.

Niech powie Marian Dobrowolski. Przeszedł tę samą drogę. Po wojnie wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, a jego wspomnienia opublikował polonijny portal Polish News: *Początkowo szliśmy w mazi błotnej na spodzie kanału, w niektórych miejscach prawie do kostki, w zupełnej ciemności, starając się nie pośliznąć i utrzymać łączność, dotykając albo trzymając się pasa jeden drugiego. Przed wejściem do kanału byliśmy uprzedzeni przez specjalne przewodniczki, aby nie odzywać się, nie robić hałasu, gdyż przechodzić będziemy pod włazami na terenie opanowanym przez Niemców, gdzie były już wypadki wrzucania przez nich granatów, gdy usłyszeli jakiekolwiek szmery lub odgłosy przesuwających się na dole powstańców. Kanały były używane podczas Powstania przez specjalnie przeszkolone łączniczki i kurierki do przenoszenia rozkazów, meldunków i innych wiadomości. Poza tym były tam także zainstalowane druty dla łączności telefonicznej.*
*Szliśmy więc powoli, przystając bardzo często, gdyż przewodniczki idące na czele zatrzymywały się przed dojściem do włazów i same, ostrożnie, jak najciszej przechodziły najpierw pod nimi i dopiero po ich przejściu przechodziła, również powoli, reszta maszerujących w kanale.*
*To był najtrudniejszy i najbardziej wyczerpujący odcinek marszu, gdyż kanał znajdował się pod ulicą Miodową, całkowicie opanowaną przez Niemców. Posuwanie się w pozycji pochylonej i w dodatku z bronią było bardzo trudne. Czasami ktoś ranny pośliznął się i trzeba go było podnosić i pomagać mu. Niektórzy niecierpliwili się i obawiali, że stracą łączność i zabłądzą w ciemnościach. Inni, wyczerpani nerwowo i fizycznie, krzyczeli i trzeba ich było uspokajać, czasami nawet siłą (...).*
*Przewodniczki znały trasę doskonale.*
*Po trzech godzinach marszu znaleźliśmy się pod włazem na ulicy Wareckiej, przez który widać było niebo i słychać polskie głosy powstańców ze Śródmieścia, którzy czekali, by pomóc nam przy wyjściu z kanału. Wychodziliśmy na zewnątrz potwornie zmęczeni, ale i zdumieni, widząc drzewa jeszcze pełne liści i całe szyby w oknach budynków, czego nie widzieliśmy już od paru tygodni na Starówce. Była też jeszcze i bieżąca woda na niektórych kwaterach, prawdziwe łóżka, materace i żywność. Co za luksus!*

Żona Stanisława Firchała Alina zapyta go kiedyś:
– Dlaczego ty się śmiejesz na tej fotografii?
– A co ty byś zrobiła? Modliłem się, żebym doszedł do jakiego wyjścia, żebym nie udusił się tutaj, pod ziemią, między trupami. Wszędzie trupy. Niemcy puszczali do kanałów gaz. Jakoś na mnie nie trafiło, ale gaz czułem. Tyle czasu byłem w tym kanale... A później zobaczyłem niebo.

Ktoś podbiegł, umył mu twarz. Ktoś inny dał długi amerykański płaszcz („Wicher" nie miał panterki ze Stawek). A płaszcz był na wysokiego mężczyznę. Tymczasem „Wicher" był szczupły, średniego wzrostu. Podarunek ciągnął się za nim po ziemi.
– Ale byłem szczęśliwy, że go mam.
Tylko tyle powiedział żonie.

## Browar

W Śródmieściu pluton „Wichra" przeszedł pod dowództwo kpt. Wacława Stykowskiego „Hala", byłego dowódcy 2. Rejonu III Obwodu Wola.



**WRZESIEŃ 1944 R.**
**POWSTAŃCY Z WORKAMI JĘCZMIENIA ZDOBYTEGO W BROWARZE HABERBUSCHA STOJĄ WZDŁUŻ ULICY SOSNOWEJ. LUDZI TRANSPORTUJĄCYCH JĘCZMIEŃ NAZYWANO „SZTURMOWYMI KOLUMNAMI POWSTAŃCZEJ WARSZAWY".**



**1 WRZEŚNIA 1944 R.**
POWSTAŃCY ZE STARÓWKI PO WYJŚCIU Z KANAŁÓW ODPOCZYWAJĄ NA JEDNEJ Z POSESJI PRZY UL. WARECKIEJ.





**1945 R.**
**Z KOLEGAMI W ARMII GENERAŁA WŁADYSŁAWA ANDERSA WE WŁOSZECH.**





Tadeusz Zarzycki w książce „Pierwszy i ostatni dzień" tak go opisał: *„Hal" był klasycznym typem dowódcy powstańczego. Szczupły, niezbyt wysoki, o gorejących oczach i sugestywnym spojrzeniu wyrażającym siłę i odwagę. Opanowany, mówiący nieco powolnym i przyciszonym głosem, ale dosadnie i rzeczowo.*
Pod jego dowództwem „Wicher" trafi do obrony browaru Haberbuscha przy ulicy Ceglanej.



**1945 R.**
**STANISŁAW FIRCHAŁ W CZASIE PRZYSIĘGI WOJSKOWEJ W DYWIZJI GENERAŁA WŁADYSŁAWA ANDERSA WE WŁOSZECH.**

– Posesja Haberbuscha, gdzie gospodarowaliśmy się, stanowiła cały osobny świat piwnic – wspominał ksiądz Władysław Zbłowski, kapelan obwodu, w którym służył „Wicher". – Najpierw spaliśmy na workach cukru, a worków z surowym i palonym jęczmieniem używaliśmy do ochrony okien i barykad. Nasi wojacy z Woli zaraz też znaleźli stróża tej posesji i z nim odkryli zamurowane jeszcze przed wojną dwie piwnice. Znaleziono tam różne dobre rzeczy do picia i jedzenia. Dobrze, że to wszystko znaleziono, bo ludność Warszawy – szczególnie cywilna – zaczynała głodować. Produkty spożywcze trzeba było rozdzielać sprawiedliwie i według przepisów. Zajmowały się tym specjalne służby. Po te artykuły tworzyły się kolejki, oczywiście z odpowiednimi poleceniami kwatermistrzowskimi.

Koniec Powstania zastanie żołnierzy „Hala" w browarze. 5 października wraz z resztą wolskich oddziałów „Wicher" pójdzie do niemieckiej niewoli. Broń zda na placu Kercelego, gdzie było kiedyś największe targowisko przedwojennej Warszawy. Stamtąd w uciążliwym marszu dotrze do Ożarowa, do jenieckiego obozu przejściowego. Niemcy roześlą ich do różnych obozów. „Wicher" trafi do Lamsdorf (dziś Łambinowice, w województwie opolskim). W tym obozie znajdą się: rotmistrz Witold Pilecki, Roman Bratny, Irena Jurgielewiczowa, Aleksander Gieysztor... I Stanisław Firchał, numer jeniecki 106076.

## Wyzwolenie

Do Waltershausen w Turyngii „Wicher" przyjedzie w bydlęcym, zakratowanym wagonie i doczeka wyzwolenia przez wojska alianckie. W kwietniu 1945 roku wcielony do 2. Korpusu Polskiego gen. Andersa, będzie służył w 2. Warszawskiej Dywizji Pancernej (2. Pułku Artylerii Przeciwpancernej). Dywizja powstała 7 czerwca 1945 roku w wyniku połączenia jednostek 2. Korpusu Polskiego we Włoszech.
Do końca życia „Wicher" zachowa niewielkie zdjęcie, trzy na pięć centymetrów, na którym stoi wyprostowany jak struna, a palce prawej ręki dotykają lufy artyleryjskiego działka w geście, jakby salutował. To przysięga. Białe wysokie skarpety, biały pasek i szelki podtrzymują dość szerokie spodnie. Stoją wokół tej lufy w szóstkę. Młodzi, piękni. Ocaleni.

Macerata, gdzie stacjonowali, przyjęła ich słońcem i średniowiecznym klimatem. To małe włoskie miasteczko, które ze szczytu wzgórza spogląda na Adriatyk, wyzwolą w 1945 roku polscy żołnierze. Po zakończeniu wojny ludność urządzi tu lincz i zamorduje znanego w mieście faszystowskiego działacza, ciągnąc jego ciało ulicami, przyczepione do

pary wołów. A potem powiesi je głową w dół w pobliżu malowniczego amfiteatru Sferisterio.

„Wicher" już nie powalczy. Dywizja wystąpi w pełnym składzie tylko jeden raz, 15 sierpnia 1945 roku, na lotnisku pod Loreto, podczas defilady wszystkich jednostek. W połowie 1946 roku wraz z wojskiem, po zdaniu uzbrojenia i wyposażenia, ruszy do Wielkiej Brytanii, w okolice Yorku, gdzie rok później większość oddziałów i pododdziałów dywizji zostanie rozformowana.

Stanisław Firchał wróci do kraju 19 maja 1947 roku. Do Warszawy. Do domu.

## Na kancik

– Moje pierwsze wspomnienie związane z tatą? – Mirosława Firchał-Goździewska myśli chwilę. – Kiedy ojciec trzymał mnie na rękach podczas Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie, w 1955 roku. Miałam wtedy cztery lata i zapamiętałam sztuczne ognie. Wielkie to było przeżycie dla małej dziewczynki. Mieszkaliśmy wtedy na ulicy Świerczewskiego, w takiej starej kamienicy, która istnieje do dzisiaj.

Mirosława ma sześćdziesiąt dwa lata i kiedy mówi o ojcu, głos jej zaczyna wibrować.
– Był wspaniałym ojcem, przyjacielem, wychowawcą i towarzyszem. Naprawdę.
– Z poczuciem humoru?
– To widać na zdjęciach, a mamy ich wiele. Na każdym szeroko się uśmiecha.
– Tata brał udział w pani wychowaniu?
– Był bardzo zaangażowany. Co roku wyjeżdżaliśmy wspólnie na wakacje. O, proszę zobaczyć, tu są zdjęcia z Karpacza. A tu jesteśmy na kajakach. Codziennie, jak wracał z pracy, od wiosny do jesieni jeździliśmy na rowerach. To była nasza pasja. A ponieważ od 1956 roku mieszkaliśmy na Bielanach, więc tych wypadów było naprawdę mnóstwo. Moje wspomnienia z dzieciństwa: Las Bielański, zimą sanki, latem podchody. Ojciec zawsze mi w tym towarzyszył.

Oglądamy zdjęcia.
Rok 1948. Stanisław na plaży. Śmieje się całym sobą.
Ten sam rok. Na warszawskiej ulicy, w prochowcu i kapeluszu, zapatrzony w piękną dziewczynę. Ona trzyma go pod ramię.
Inne zdjęcie – tańczą. On elegancki, biała koszula, krawat, marynarka. Po dwóch latach, w kwietniu 1950 roku, zostali małżeństwem. Na zdjęciu ślubnym ona trzyma w dłoniach białe róże.

Stanisław skończy Szkołę Handlową, przez całe życie handel będzie jego żywiołem. W tym samym roku, kiedy pobiorą się z Janiną, zatrudni się w Centralnym Domu Towarowym (późniejsze Domy Towarowe Centrum) i tam przepracuje całe życie.
Córka: – Zaczynał od bardzo prostych prac. Najpierw był sprzedawcą, jak to zwykle po szkole handlowej. Ale powolutku piął się w górę. Zajmował



**LATA POWOJENNE**
**STANISŁAW FIRCHAŁ Z JÓZEFEM TROJANEM „TUREM", DOWÓDCĄ PLUTONU, W KTÓRYM WALCZYŁ W POWSTANIU.**









**RODZINNE SZCZĘŚCIE**
**Z PIERWSZĄ ŻONĄ JANINĄ I UKOCHANĄ CÓRKĄ MIROSŁAWĄ.**

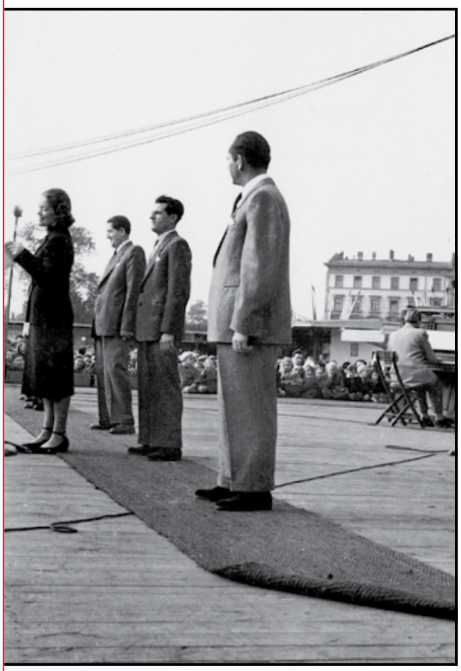
się odzieżą męską i damską. I pracował z ogromną grupą kobiet, których był szefem.
Łukasz Firchał, wnuk Stanisława, zapamiętał: – Faktycznie, jak tam bywałem, to same panie Zosie i jeden dziadek.

Zofia Kuśmierczyk (lat sześćdziesiąt pięć): – Wzór szefa. Pracowaliśmy razem w biurze odzieży, które zaopatrywało całą Polskę. Mieliśmy wtedy pod kontrolą 30 domów towarowych w całej Polsce. Stach był typowym towaroznawcą, świetnym w swoim fachu. Bardzo dobrym człowiekiem i kolegą. Jako szef potrafił być obiektywny, nikogo nie wyróżniał. Pomagał ludziom. Niejednemu załatwił pracę. Pełen wigoru, humoru, dowcipniś. Mieliśmy kontakty w całym kraju, bo jeździło się na targi polskie, zagraniczne. Wszędzie go lubili.
Mirosława Firchał-Goździewska: – Domy prowadziły współpracę niemal ze wszystkimi krajami RWPG. I jak tata wyjeżdżał, to różne rzeczy mi przywoził. Mogę się pochwalić, że zawsze miałam pomarańczowe spodnie i zieloną kurtkę, co w tamtych czasach naszej peerelowskiej szarości było zupełnie niezwykłe.

Są nawet dowody na to, że powstaniec „Wicher" był modelem. Córka pokazuje nieduże zdjęcie. Widać na nim stojącą na scenie przy mikrofonie aktorkę Alinę Janowską, a za nią trzech mężczyzn. W środku stoi Stanisław Firchał. Garnitur leży na nim znakomicie.
– Kiedyś w co drugą niedzielę odbywały się różne imprezy. Tata paradował w pięknych garniturach, również przed filmami wyświetlanymi w kinach. Takie były wtedy pokazy mody. I zawsze był bardzo dobrze ubrany. Zmuszało go do tego codzienne życie. Do pracy elegancki: garnitur, krawat. Na kancik. Później, kiedy już przeszedł na emeryturę, przyjął taki luźniejszy strój.
– Dres?
– Nigdy nie miał dresu. Dżinsy i skórzane kurtki. To był jego luz.

## Czarny paznokieć

Mirka skończy najpierw dziennikarstwo i nauki polityczne na Uniwersytecie Warszawskim, a później Akademię Górniczo-Hutniczą, Wydział Wiertnictwa i Gazownictwa w Krakowie. Znajdzie pracę w ówczesnym Ministerstwie Przemysłu Chemicznego (dziś Ministerstwo Gospodarki), żeby po latach przenieść się do Mazowieckiej Spółki Gazownictwa.
W 1983 roku urodzi syna – Łukasza. Ukochanego wnuka Stanisława. Chłopiec będzie dorastał wpatrzony w dziadka jak w obraz.
– Zapamiętałem go jako wesołego, zawsze rozbawionego człowieka – wspomina Łukasz. – Spędzaliśmy razem dużo czasu, wychowywał mnie jak ojciec. Pod wpływem dziadka przez dziesięć lat byłem harcerzem. Dziadek kochał swój ogródek działkowy w Helenówku pod Pruszkowem. Tam też razem buszowaliśmy. Wiele mnie nauczył: od wbijania gwoździ po przykazanie, że w życiu trzeba być dobrym człowiekiem. Kiedyś przy jakiejś czynności musiał uderzyć się młotkiem w palec. I miał czarny paznokieć. Spytałem: skąd taki masz? Po czym wziąłem do ręki młotek i zapewniłem sobie taki sam.



**LATA POWOJENNE**
**STANISŁAW FIRCHAŁ JAKO MODEL MODY POLSKIEJ, STOI ZA ALINĄ JANOWSKĄ W ŚRODKU.**



**KONIEC LAT 80.**
**STANISŁAW FIRCHAŁ Z UKOCHANYM WNUKIEM ŁUKASZEM.**

Łukasz (dziś pracownik Ministerstwa Gospodarki, współpracuje też z polską redakcją Eurosportu) wspomina, że dziadek kopał, siał i plewił zapamiętale. Zostało w nim wiele z dziecka wychowanego na wsi pod Kampinosem. Tam, gdzie przywoził swoją córkę, gdy była mała. Do matki. Drobna staruszka zabierała wnuczkę na poziomki, których dziewczynka nigdy nie zapomni. Dorosła powie: – Dziś już żadne poziomki tak nie pachną.
Z wnukiem mieli wspólne pasje: sport. Piłka nożna, boks.
– Po szkole odbierał mnie z boiska (dużo grałem w piłkę) i zawoził do siebie. Albo do pracy. Stąd pamiętam liczne panie Zosie.

Razem kibicowali. A to Małyszowi. A to biało-czerwonym.
Co lubił najbardziej? Wygrywać.
Uwielbiał zupę zacierkową na rosole. Jarzyny, ziemniaki, skwarki, dużo kopru i cebulka. No i zacierki na mące i wodzie. Takie, jakie robiła matka Stanisława.
Łukasz: – Najlepsze kluski, jakie jadłem w życiu. Dziadek też je umiał robić.

– Chyba wszystko, co zrobił dziadek, było najlepsze? Mógłby podeszwę podsmażyć na ognisku i też by pan zjadł.
– Myślę, że byłaby znakomita.

## Szczęśliwy

Alina Kozłowska-Firchał: – Całe życie się w nim podkochiwałam. Tyle że on nawet tego nie zauważył.
Dziś ma osiemdziesiąt jeden lat i z trudem się porusza. Ale kiedy mówi: „Staś", oczy jej stają się migotliwe. Uśmiechnięte. Młode.
– Stasio był świadkiem na moim ślubie cywilnym w 1953 roku. Ale każde z nas miało swoją rodzinę i rzadko się widywaliśmy. Spotkałam go powtórnie po wielu latach, idąc na bródnowski cmentarz. Byłam już od siedmiu lat wdową. I jak się spotkaliśmy, to czułam się przeszczęśliwa.

Małżeństwo Stanisława utknęło w martwym punkcie. Kiedy Mirka się usamodzielniła, a Stanisław spotkał Alinę, postanowił o rozwodzie.
Koleżanka z pracy Stanisława, Zofia Kuśmierczyk, zapamiętała, że był szalenie szarmancki w stosunku do kobiet. Prawdziwy przedwojenny dżentelmen. Codziennie Alinie przynosił kwiaty.
Alina: – Oświadczyny? Przyklęknął na kolanie, z pierścionkiem i kwiatami. Pamiętam, że pierścionek był z białego złota, bodajże z koralem. Jak zapytał, czy za niego wyjdę, powiedziałam szybko: „No pewnie! Czekam na to trzydzieści lat!".

Ślub wzięli 9 czerwca 1993 roku w Pałacu Ślubów na Starówce, skąd Stach szedł kanałami do Śródmieścia.
Czas zatoczył koło.

Świadkowali córka Aliny i mąż Mirki. Alina – łososiowa kreacja, rude włosy, herbaciane róże. Stanisław – pod muchą. Przeżyli razem czternaście lat.
Łukasz Firchał: – Do dziś mówię na Alinę ciociobabcia. A kochali się bardzo i byli naprawdę udanym związkiem. Zresztą w rodzinie zaobserwowaliśmy, że dziadek przy niej zdecydowanie odżył.
Mirosława Firchał-Goździewska: – To był piękny okres w życiu mojego taty. I wielkie przeżycie dla mnie, kiedy ze łzami w oczach taki staruszek mi mówił: – Wiesz, w życiu nie byłem tak szczęśliwy!

## „Mira”

Alina wyłapywała zaledwie strzępy wspomnień Stasia o Powstaniu. A i te porwane na drobniutkie kawałeczki. Opowiadał na przykład, że musiał zdobywać jedzenie. Ludzie byli potwornie głodni. Jak spadł worek ze zbożem czy kaszą, to nim doleciał – pękał w powietrzu. Ziarno wszyscy zgarniali z ziemi.

Jeśli mówił o Powstaniu po latach, to o życiu. Nie o śmierci.

Grażyna Jeziorska-Banach, bratanica Stanisława (córka jego starszego brata Edwarda):
– Zaraz po wojnie w ogóle unikał takich rozmów. Nie za bardzo się wychylał ze swoją przeszłością, może dlatego, że wiązało się to z represjami. Byłam mała, ale pamiętam, że u nas w domu się nie rozmawiało o tamtych czasach. Za to spotykaliśmy się rodzinnie co drugą niedzielę i śpiewaliśmy pieśni powstańcze, aż po „Czerwone maki pod Monte Cassino”. Wujek często na te spotkania przychodził.
Córka: – Tato często jeździł do kolegów ze Zgrupowania „Waligóry”. Śmialiśmy się, że jedzie do „leśnych dziadków”. Był też bardzo związany ze swoim dowódcą z konspiracji Józefem Trojanem, pseudonim „Tur”. To właściwie był mój wujek Józef, którego całe życie znałam.

„Tur” umarł wiele lat przed „Wichrem” (w 1981 roku) i kontakt z jego dziećmi Firchałom się urwał.

Zofia Kuśmierczyk: – W Domach Towarowych „Centrum” przyjaźnił się bardzo z Teresą Lewtak-Stattler, „Mirą”. Ona już nie żyje. Była naszą dyrektor naczelną.
Szukam Teresy. Okazuje się, że w 1943 roku, mając czternaście lat, brała udział w zamachu na kierownika miejskiego urzędu kwaterunkowego Emila Brauna, który opracowywał plan masowego wysiedlenia mieszkańców Warszawy. W zamachu zginął również hitlerowski architekt Warszawy Friedrich Pabst. Wspólnie z rodzicami dostarczała jedzenie Żydom głodującym w getcie. Podczas Powstania była łączniczką AK. Walczyła na Żoliborzu. Potem trafiła do stalagów Altengrabow i Oberlangen. W Domach Towarowych „Centrum” przepracowała dwadzieścia pięć lat.



**ZAWSZE RAZEM**
**Z SIOSTRĄ MARIĄ.**





**OSTATNIE LATA**
NA GÓRZE: Z DRUGĄ ŻONĄ ALINĄ, KTÓRĄ POŚLUBIŁ W 1993 R. PRZEŻYLI RAZEM CZTERNAŚCIE LAT. NIŻEJ: Z UKOCHANĄ CÓRKĄ MIROSŁAWĄ.

Dziennikarz Andrzej Bober wspomina, że było w nich wszystko: *Woda męska Przemysławka, kolekcja damskich ciuchów Barbary Hoff, włoskie buty, a nawet niektóre zagraniczne kosmetyki. Jednym słowem – duma stolicy. Królowała tam przez ćwierć wieku Teresa Lewtak-Stattler, najpierw w dziale reklamy, potem jako wicedyrektor, a na końcu jako główny gospodarz, czyli naczelny. Kobieta postawna, o blond włosach, stanowcza i zawsze uśmiechnięta*.

Pseudonim Teresy stanie się imieniem jedynej córki „Wichra". Teresa przeżyje Stanisława o dwa lata. Umrze 26 września 2009 roku.

## Za rękę

W 2000 roku Stanisław Firchał usłyszał, że ma białaczkę. Transfuzje. Najpierw raz na pół roku, później co trzy miesiące, a potem jeszcze częściej. W domu tracił przytomność. Taksówka. Szpital wojskowy na Szaserów. Przetaczanie. Liczył dni, kiedy znów dostanie krew.

Alina: – Zawsze gotowałam jarzyny, dużo jarzyn i przemycałam jakieś mięsko. Potem miksowałam. Musiał dwie takie szklanki wypić. Ale później, jak się źle czuł, mówił: – Daruj mi.
Kiedy jednak wracał ze szpitala, słyszałam: – Nie dawaj mnie tam już więcej! Pięć szklanek dziennie wypiję tego miksu, tylko żebym tam już nie wracał. Zawsze mi we wszystkim w domu pomagał. Jak sprzątałam na święta, a on już nie miał siły, to wycierał kurze, siedząc na krześle.

Mirka: – Nikomu nie dał się umyć ani ogolić. Tylko Łukaszowi.

„Wicher" zdawał sobie sprawę z tego, że jego czas dobiega końca. Ale nie chciał tej myśli przyjąć do wiadomości. Nie pielęgnował w sobie smutku. Starał się być taki jak całe życie: uśmiechnięty, pogodny. Śmierć przyszła 10 czerwca 2007 roku. Zastała go w jego własnym łóżku. W jego pokoju z widokiem na podwórko i półkę z książkami. Tymi o Powstaniu też.

Alina trzymała go za rękę. Potem płakała. Śmierć zabrała jej całą radość. – Ale Staś do dziś mi pomaga. Naprawdę! – uśmiecha się i odmienia jego imię przez wszystkie przypadki. – Ciągle czuję obecność Stasia. Miał tylko jedno życzenie: żeby mógł spocząć z Marysią, najstarszą siostrą, u której zastało go Powstanie. Bardzo go kochała. Był jej oczkiem w głowie. Stasio.

Maria z domu Firchał, po mężu Kondraciuk-Poławska, dołączyła do ukochanego brata w 2012 roku, przeżywszy dziewięćdziesiąt trzy lata. Oboje spoczęli na wolskim cmentarzu, nieopodal powstańczych mogił.

Pierścionek zaręczynowy, ten z białego złota, ukradł Alinie złodziej. Pewnie nosi go dziś jakaś inna kobieta. Może nawet z miłością. Ale czy czekała na nią trzydzieści lat?

# SPIS TREŚCI

Warszawa prawdziwa ..... 4

Stanisław Firchał ..... 8

Bill i Lili Biegowie ..... 24

Wanda Traczyk-Stawska ..... 48

Wojciech Luterek ..... 66

Zygfryda Otwinowska ..... 80

Aleksander Zubek ..... 88

Witold Kieżun ..... 102

Kazimierz Mikos ..... 120

Operatorzy kronik ..... 134

Pozostali Rozpoznani ..... 150